

K r z y s z t o f Ł a s t o w s k i

**Kilka uwag o sporze ewolucjonizmu
z „naukowym kreacjonizmem”
w związku z książką K. Jodkowskiego *Metodologiczne
aspekty kontrowersji ewolucjonizm–kreacjonizm***

W literaturze przedmiotu książka Kazimierza Jodkowskiego, *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm–kreacjonizm* [1998] już zajmuje miejsce wyjątkowe. Stanowi bowiem opracowanie, które podejmuje ważne zagadnienie z pogranicza problematyki biologii ewolucyjnej oraz filozofii. Stara się ukazać je w całej złożoności uwarunkowań poznawczych: filozoficznych, metodologicznych, teoretycznych, eksperymentalnych; nie pomija też kwestii zasad podejmowania krytyki i sposobu polemizowania zarówno przez ewolucjonistów, jak i zwolenników kreacjonizmu. Analiza tytułowego zagadnienia jest nie tylko obszerna, ale ponadto gruntownie podejmuje szeroki zakres problematyki, jaki występuje na styku „naukowego kreacjonizmu”, koncepcji wyraźnie zideologizowanej (choć zawierającej elementy naukowe), z ewolucjonizmem (a więc uwikłana jest także w aparat analizy naukowej). Przykładami tego rodzaju konfrontacji są takie kwestie, jak: siła oddziaływania poglądu kreacjonistycznego na wiedzę biologiczną, sposoby polemizowania z „naukowym kreacjonizmem” stosowane przez wybitnych przedstawicieli biologii ewolucyjnej, wizje pojmowania i rozwoju nauki a racje „naukowego kreacjonizmu” wobec ewolucjonizmu. Jodkowski pokazuje też, jak istotna jest w prowadzeniu polemiki umiejętność wykorzystywania zasad argumentacji naukowej oraz filozoficznej, przedstawia także na przekonujących, wręcz wzorcowych przykładach, jakie błędy popełniali i popełniają, w kwestii omawianego sporu oraz zagadnień z nim powiązanych, nawet wybitni teoretycy biologii ewolucyjnej. Autor trafnie zakłada, że w kwestii tytułowej poważna dyskusja naukowa zasadna jest w pewnej mierze tylko w odniesieniu do jednej z odmian kreacjonizmu biologicznego, a mianowicie do tzw. kreacjonizmu naukowego (miana „kreacjonizm naukowy” będę dalej używał w sensie określonym przez Jodkowskiego jako właściwy). Autor dokonuje również próby klasyfikacji nader różnorodnych stanowisk w przed-

miocie sporu. Ze wskazanych wyżej względów opracowanie to powinno być szerzej upowszechnione i spopularyzowane.

W ostatnich kilku latach także w Polsce ze znaczną intensywnością rozgorzał spór wokół kreacyjnego i ewolucyjnego pojmowania zagadnienia pochodzenia życia i gatunku ludzkiego wraz z jego kulturowym dziedzictwem. Stronami w tym sporze są: „naukowy kreacjonizm”, znajdujący zwolenników pośród wyznawców poglądu o możliwości połączenia kreacjonistycznej (biblijnej) wykładni dziejów Kosmosu, życia i pochodzenia człowieka z elementami wizji ewolucyjnej ugruntowanej naukowo, oraz stanowisko ewolucjonistyczne, reprezentowane przez zwolenników naukowego, teoriewolucyjnego podejścia do wyjaśniania genezy życia i gatunku ludzkiego, przyjmujące zasady darwinizmu. W polskiej literaturze przedmiotu pogląd kreacjonistyczny został zaprezentowany w dość licznych opracowaniach autorstwa przede wszystkim prof. M. Giertycha [1986-1987, 1989]. Drugie stanowisko reprezentowali na łamach czasopism naukowych i publikacji zwartych wybitni polscy ewolucjoniści, by wymienić: H. Krzanowską, A. Łomnickiego, J. Rafińskiego, J. Szwejkowskiego, A. Urbankę, J. Weinera (prace zebrane w [Łomnicki (red.) 1994]) M. Ryszkiewicza [1981-1982], K. Sabatha [1991; 1993], z pozycji katolickich krytycznie o „naukowym kreacjonizmie” pisali m.in. ks. prof. S. Ślaga [1994] oraz ks. prof. J. Życiński [1992].

1. Dwa scenariusze poznawcze: ewolucjonistyczny i kreacjonistyczny-naukowy

Nie podlega dyskusji, że w zakresie problematyki biologii ewolucyjnej spór między ewolucjonizmem a „naukowym kreacjonizmem” nie może być prowadzony w taki sposób, jak się to dotychczas czyni. To przekonanie podziela też K. Jodkowski, pokazując w krytyce stwierdzeń kreacjonistów liczne uchybienia argumentacyjne: teoretyczno-biologiczne, filozoficzne, metodologiczne. Do tej pory bowiem dyskutuje się nad wybranymi, na ogół przez obie strony uznanymi za ważne, faktami towarzyszącymi istnieniu żywych istot. Skutkiem tego jest nie tylko niemożliwość znalezienia rozwiązania sporu, ale przede wszystkim jawnie narzucający się brak wzajemnego porozumienia zarówno co do przedmiotu, zasad argumentacji, jak i sytuacji, rozstrzygających o racjach spierających się stron. Sytuacja polemistów jest niemal beznadziejna — nie tylko nie znajdują płaszczyzny porozumienia, ale nawet nadzieja na jej znalezienie oddala się coraz bardziej wraz ze wzrostem temperatury dyskusji.

Spierające się strony korzystają w swych argumentacjach z dwóch, zasadniczo różniących się treściowo oraz konstrukcyjnie, scenariuszy poznawczych. W celu ukazania zasad decydujących o zasadniczych rozbieżnościach obu doktryn naszkicuję ich krótkie charakterystyki, które dotyczą odnośnych wizji świata przyrody ożywionej.

Ewolucjonizm, pogląd reprezentowany przez zdecydowaną większość badaczy biologów, zakłada, że istnienie organizmów żywych trzeba opisywać, a także wyjaśniać poprzez korzystanie z takiego scenariusza, którego kanwę stanowi historia rozwoju wszelkich żywych istot. Życie na Ziemi powstało naturalnie, według mechanizmów zmiennych historycznie, przybierało i przybiera różnorodne formy; zarazem jednak podlega degradacji, giną jedne z jego postaci, a w to miejsce powstają nowe. Fundamentalnym mechanizmem, który wytwarza zmiany ewolucyjne (i nowe formy gatunkowe) jest dobór naturalny. W historii Ziemi ślady wydarzeń ewolucyjnych zapisane zostały w skamielinach, dostępnych nauce materiałach kopalnych. Tak pojęty zapis historycznych wydarzeń ewolucyjnych jest jednak niedoskonały, posiada wiele luk, niedopowiedzeń, zawiera błędy interpretacyjne. Równocześnie ma on — zdaniem ewolucjonistów — przynajmniej jedną poważną zaletę, a mianowicie nie jest napisany kompletnie, nie jest historią dokonaną, trwa ciągle i jest w „ludzkim wymiarze czasu” niemal nieskończony. Badacze reprezentujący to stanowisko świadomi są konieczności ciągłego uzupełniania istniejących luk, poprawiania błędów interpretacyjnych oraz, na ile to możliwe, ciągłego postgnozowania i przewidywania mogących jeszcze nastąpić wydarzeń biologicznych (do klasy takich prognoz należy np.: przewidywanie śmierci jednych, a powstawania innych, nowych gatunków, zmiana kierunku przebiegu i tempa ewolucji, wystąpienia nowych historycznie mechanizmów ewoluowania itp.). Dopiero praca wielu pokoleń badaczy-ewolucjonistów złoży się na w miarę zadowalający obraz ciągłości życia organizmów na Ziemi, czyli na tzw. historię naturalną. W tej formie, dodajmy, pierwszy naukowy szkic doktryny ewolucjonistycznej, podany został przez K. Darwina. Interesującą pisze też na temat tego scenariusza K. Sabbath w szkicu krytycznym [1994].

Natomiast „kreacjonizm naukowy” to pogląd, który grupuje wokół swych podstaw zwolenników scenariusza zaprojektowanego według *Księgi Rodzaju*, a więc wykładni, która z założenia prezentuje w zasadzie kompletny obraz przemian historii życia na Ziemi. Jest to już gotowy obraz wydarzeń towarzyszących powstawaniu i rozwojowi życia, zaprojektowany od „początku” do „końca” świata. Pośród zwolenników tego stanowiska są również badacze zajmujący się zagadnieniami biologicznymi, ale postrzeganymi z zupełnie innej, niż ewolucjonistyczna, perspektywy. K. Jodkowski charakteryzuje ten scenariusz następująco: „Kreacjonizm [naukowy] akceptuje istnienie i funkcjonowanie doboru naturalnego (tyle że ogranicza go do zakresu konkretnych baraminów; [baramin to podstawowa jednostka taksonomii kreacjonistycznej, określająca stworzony rodzaj — dop. *K.L.*]), jest więc koncepcją nomologiczną w wyżej zarysowanym sensie. Mimo to istotnie różni się od ewolucjonizmu, gdyż na szereg ważnych pytań (dotyczących pochodzenia ważnych grup taksonomicznych i wielu konkretnych cech) odpowiada, oferując nie wyjaśnienia nomologiczne, jak ewolucjonizm, lecz historyczne, postulując specyficzne unikalne

zdarzenia, specjalne akty stwórcze. Schematy wyjaśniania proponowane przez kreacjonistów i dotyczące kluczowych momentów historii życia (jego powstania i pojawiania się głównych jego form) nie odwołują się do żadnych praw bądź generalizacji historycznych, mają charakter wyjaśnień genetycznych obywatujących się bez praw” [Jodkowski 1998: 290-291]. (Stanowisko to wspiera Jodkowski poglądem E. Mickiewicz-Olczyk, por. [Mickiewicz-Olczyk 1976]). Zwolennicy tego poglądu wskazują zazwyczaj na poważne „zalety” scenariusza kreacjonistycznego: kompletność ujęcia, wyczerpujący opis wydarzeń odnoszący się do powstania i rozwoju świata, pewność „prognoz” (na ogół już wiadomo, co i kiedy się jeszcze zdarzy). Ponadto scenariusz ten ma wyraźnie homocentryczny i humanistyczny wymiar: wydarzenia ewolucyjne następują według toku, w którym powstanie gatunku ludzkiego jest „najwartościowszym” zdarzeniem historycznym, niejako ukoronowaniem ewolucji Świata. Tak celowościowo zarysowany obraz rozwoju życia i Kosmosu składa się na tzw. teologię naturalną. Doktryna ta istotnie wspomaga się tezą, że obraz stworzenia świata można zadowalająco uzasadnić korzystając z naukowych metod.

Innymi słowy, spór między ewolucjonizmem a „naukowym kreacjonizmem” to zarazem spór o zasadność scenariuszy wydarzeń historycznych, spór o fundamenty rozumowań biologicznych. Dla pierwszego z nich podstaw wizji ewolucyjnej życia poszukiwać należy w nauce (historii naturalnej), dla drugiego zaś, takich podstaw szukać należy w teologii (naturalnej). I zaznamy jeszcze: dla zwolenników pierwszego podejścia zasady proponowane przez naukę są rygorystyczne, wystarczające i zmienne historycznie; dla drugich rygorystyczne i niezmiennie są zasady teologii, zaś zasady nauki służą jedynie jako pomocnicze reguły prezentacji historycznego miejsca i formy określonych wydarzeń, faktów, jakie składają się na teologiczną wizję istnienia Świata.

Zasadniczo też, przy podanych charakterystykach, podejście ewolucjonistyczne, naukowe jest niekompletne i wątpliwe, podejście kreacjonistyczno-naukowe — kompletne i niewątpliwe. Intrygujące więc staje się pytanie, dlaczego jeden z tych punktów widzenia, eksponujący swoje słabości, staje się konkurencyjny wobec drugiego, charakteryzującego się niemal samymi zaletami. Odpowiedź na to pytanie o tyle nie jest prosta, że wymaga wnikięcia w naturę dwóch różnych rodzajów wiedzy — wiedzy naukowej (ewolucjonistycznej) i wiedzy teologicznej (kreacjonistycznej), w szczególności tej, jaka zakładana jest przez zwolenników „naukowego kreacjonizmu”.

W poszukiwaniu dróg rozsądzenia tego sporu z perspektywy filozofii nauki K. Jodkowski pisze: „opowiadam się za poglądem, że właściwe rozumienie istoty sporu ewolucjonizm–kreacjonizm może dać dopiero nowa perspektywa naukoznawcza, tzw. performancyjny model wiedzy” [1998: 388]. Dodajmy tu: „być może”, bo jednak perspektywa ta jest nader odległa, wymaga bowiem „zerwania z wielowiekową tradycją widzenia w nauce przede wszystkim dążenia do prawdy” [tamże]. Jak więc polemizować w sporze zanim nastąpi ewen-

tualna zmiana modelu pojmowania nauki? Sądzę, że w podjętym przez cytowanego autora kontekście rozważań polemicznych można zaproponować ewolucjonistom odpowiedź, którą zapewne skłonny byłby także uznać autor książki.

2. Zasady argumentacji ewolucyjnej

Konieczne trzeba odróżnić kategorie i zasady argumentacji naukowo-ewolucjonistycznej od argumentacji kreacjonistyczno-naukowej.

Każdy metodolog wie, że teorie naukowe nakładają na fakty badawcze określoną interpretację i stosowną strukturę pojęciową, a ponadto z aparatu pojęciowego, nałożonego na dane naukowe, wyprowadzić należy stosowne konsekwencje teoretyczne. Tak właśnie czyni się w teorii ewolucji i Jodkowski zdaje sobie z tego sprawę: „Teoria ewolucji [...] pozwala na powiązanie danych empirycznych z różnych dziedzin wiedzy [...] Jest ona hipotezą obejmującą zbiór podporządkowanych teorii. Teoria ta jest więc elementem integrującym duże obszary nauki, co również wpływa na efektywność tej ostatniej. Teoria ewolucji jest także niezwykle ważnym elementem światopoglądu człowieka, pozwala mu rozumieć świat i swoje miejsce w świecie, panować myślowo nad światem” [1998: 344]. Zdaje się jednak, że autor książki postępuje niekonsekwentnie, bo w świetle tej wypowiedzi trudno zrozumieć stanowisko na temat pewnych współczesnych rozwinięć teorii ewolucji. Z jednej strony przyznaje, że teoria ewolucji jest hipotezą, a z drugiej nie próbuje rozważać powiązań „wyższej” rangi teoretycznej, jakie ewentualnie zachodzą pomiędzy wyróżnionymi elementami teorii ewolucyjnej. Jest to zastanawiające i z tego powodu, że Jodkowski powołuje się na argumenty ewolucjonistów, podając w przypisach odpowiednie źródła i odniesienia argumentacyjne. Stanowisko takie zadziwia, ponieważ w naturalny sposób chciałoby się powiedzieć, że postępujący, a nawet w ostatnich trzydziestu latach nader intensywny rozwój teorii ewolucji coraz trudniej pogodzić z założeniami „naukowego kreacjonizmu”; w tym wypadku dyskutowany kontekst aż prosi się o prezentację odpowiedniej argumentacji metodologicznej. Dopiero naukowe, zgodne z wymogami współczesnej roboty metodologicznej wykazanie zgodności wymienionych wyżej kategorii z rdzeniowym korpusem teorii ewolucji, można by uznać za wiarygodne poznawczo. Twierdzę, że nawet bardzo dobrze zorientowany w problematyce współczesnej biologii ewolucyjnej badacz nie wykaże trafności opinii wypowiedzianej przez Jodkowskiego, ponieważ podane przez niego przykłady biologicznych koncepcji teoretycznych są niezgodliwe z tezami „naukowego kreacjonizmu”. Co to bowiem znaczy: „[...] pasują do kreacjonistycznej aparatury pojęciowej”? W enigmatycznej zaś odpowiedzi czytamy: „[...] gdyż dotyczą pojawiania się pewnych cech u już istniejących gatunków” [Jodkowski 1998: 213].

Dlaczego Jodkowski nie czyni użytku z teorii ewolucji jako „hipotezy”? Zapewne dlatego, że zapomina o faktycznym powiązaniu metodologicznym różnych ujęć teoriewolucyjnych. Jak starałem się pokazać [Łastowski 1987],

kilka przynajmniej współczesnych teorii ewolucyjnych pozostaje w głębokich, zazwyczaj też ukrytych, bo niedostrzegalnych przez badacza empiryka, powiązaniach metodologicznych. To one właśnie wyznaczają porządek deskryptywny i eksplanacyjny faktów ewolucyjnych. Pojęcie „hiperteorii” zinterpretować bowiem można jako szkic odpowiednio rozległego aparatu pojęciowego biologii ewolucyjnej. Zarazem jednak powstaje pytanie, jak właściwie użyć to pojęcie hiperteorii? Zdaje się, że w odpowiedzi na to pytanie należałoby odrzucić stanowisko monizmu teoretycznego, hipotetystycznego fundamentu nauki, jak i pewnych innych poglądów, które opierając się na domniemaniach, skłonne są sądzić, że „Darwin doszedł do sformułowania teorii doboru naturalnego w oparciu o intuicję” [Jodkowski 1998: 182-184]. Jestem więc zdania, że ani pozytywistyczna, ani hipotetystyczna (dedukcyjna), ani „intuicyjna” wykładnia genezy teorii doboru naturalnego nie jest właściwym punktem wyjścia do analizy różnic między ewolucjonizmem a „naukowym” kreacjonizmem. Jestem natomiast przekonany, że odpowiednią podstawą do takiej polemiki jest idealizacyjna teoria nauki. Poświadczają to, moim zdaniem, studia metodologiczne nad jej statusem epistemologicznym oraz metodologicznym [Łastowski 1987; Nowak 2000]. W świetle ustaleń metodologicznych, wskazanych w tych pracach, właśnie niespełnianie pewnych założeń teoretycznych pozwala zrozumieć przebieg procesu ewolucyjnego opisywanego przez K. Darwina. Pozwala też polemizować z adwersarzami tego punktu widzenia, jak i z krytykami deklarującymi zajmowanie tych samych pozycji teoretycznych. Dlatego np. myli się J. Kozłowski, gdy sądzi, że „istnienie doboru naturalnego [...] można zanegować tylko poprzez wykazanie, że któreś z niezbędnych założeń nie jest spełnione. A wiemy przecież, że są one spełnione, czyli ewolucja drogą doboru naturalnego musi zachodzić” [za: Jodkowski 1998: 211]. Powołanie się na pogląd polskiego biologa ewolucjonisty jest tylko pozornie wiarygodne, ponieważ argumentacja Kozłowskiego w duchu stanowiska dedukcjonistycznego nie dopuszcza posługiwania się założeniami idealizującymi, takimi, poprzez które można stosownie upraszczać opis procesu ewolucyjnego determinowany przez dobór naturalny. Innymi słowy, epistemologiczna analiza teorii Darwina to czynności metodologiczne dokonywane w analizie biologii ewolucyjnej znacznie bardziej subtelnie aniżeli proste rozumowania dedukcyjne [Łastowski 1987; Nowak 2000].

3. Zasady argumentacji ewolucyjnej „systemowej”

Podejście ewolucjonistyczne, przyjmujące za podstawę rozumowań nad badaniem przebiegu ewolucji zasady argumentacji naukowej, zakłada, że teoria ewolucji jest jedną z fundamentalnych teorii naukowych. Oznacza to, iż teoria ta, jak i jej podobne bądź z nią odpowiednio powiązane, podlega określonym rygorom naukowym. Jedną z takich zasad jest przynależność teorii ewolucji do złożonego (idealizacyjnie) systemu wiedzy teoretycznej. Przynależność ta nie jest dowolna, teoria naukowa zajmuje zawsze określone miejsce w systemie

wiedzy teoretycznej — w nauce takie miejsce jest przypisane także teorii ewolucji, a jej konkretne usytuowanie określa się przez powiązania z innymi teoriami (zazwyczaj podobnego typu). Inaczej mówiąc, związek ten przypomina swoim charakterem „gramatykę języka” — jest to zespół zasad, które ustalają miejsce teorii ewolucji w systemie wiedzy ewolucyjnej, a jeszcze ogólniej — w teoretycznym systemie wiedzy biologicznej. Każda „normalna” teoria naukowa, także ewolucyjna, podlega regułom przynależności do określonego systemu teoretycznego. Nazwijmy te reguły regułami systemowymi struktury wiedzy ewolucyjnej. Takimi regułami systemowymi są relacje metodologiczne, poprzez które teoretyk, a jeszcze częściej metodolog, dokonuje włączenia nowych składników teorii w istniejący system teoretyczny. Przykładem tego rodzaju powiązań w strukturze teorii ewolucji są np. relacje, które umożliwiają przechodzenie od teorii doboru naturalnego w wersji klasycznej, Darwinowskiej, do ekologiczno-populacyjnej teorii ewolucji (prawo Verhulsta-Pearle’a oraz prawa Lotki-Volterry), jak również od teorii doboru naturalnego do syntetycznej teorii ewolucji [Łastowski 1987]. Tego typu relacje metodologiczne nakładają stosowne ograniczenia na treści twierdzeń, jakie można włączać do korpusu wiedzy ewolucyjnej oraz jakich włączać nie można.

Powyższy fakt metodologiczny jest sankcjonowany przez idealizacyjną teorię nauki. Z tego punktu widzenia wszelkie próby włączania nowych treści do „starych” teorii muszą odbywać się pod wskazanym rygorem metodologicznym. W dobrze rozwiniętej dziedzinie nauki, a za taką bez wątpienia uznać należy teorię ewolucji, w konstruowaniu teorii naukowej nie ma żadnej dowolności, a tym bardziej niedozwolone jest włączanie w jej strukturę treści „doktrynalnych”, pochodzących z innego typu systemu, w szczególności z systemu zideologowanego.

Jasne jest, że „naukowy kreacjonizm” wskazanego wyżej rygoru metodologicznego nie respektuje i w żadnym wypadku respektować nie będzie. Dlatego dziwią wypowiedzi Jodkowskiego w rodzaju: „Wszystkie modyfikacje teorii doboru naturalnego — dobór grupowy Wynne-Edwardsa, dobór krewniaczy Hamiltona czy tzw. strategie ewolucyjnie stabilne — pasują do kreacjonistycznej aparatury pojęciowej, gdyż dotyczą pojawiania się pewnych cech u już istniejących gatunków” [1998: 213]. Dziwią z dwóch powodów, ponieważ: (1) autor tej wypowiedzi gołosłownie, zdając się na wiarę (kreacjonistyczną zapewne) informuje czytelnika, że wymienione wyżej koncepcje ewolucyjne „pasują do kreacjonistycznej aparatury pojęciowej”, oraz (2) Jodkowski zawiera „naukowym” kreacjonistom, iż stwierdzone powiązanie jest możliwe teoretycznie — przy założeniach naukowo-kreacjonistycznych — nie przeprowadzając zarazem stosownej analizy metodologicznej, która pokazałaby, jak takie włączenie wygląda lub powinno wyglądać. Jestem głęboko przekonany o niemożliwości takowego prostego włączenia wymienionych koncepcji w strukturę założeń kreacjonistycznych. Wszak powiązanie tego rodzaju generowałoby nowe rozwinię-

cia teorii doboru naturalnego, różne, stosownie do typów doboru, o jakich w cytowanym fragmencie się pisze. Aby pokrótce chociaż uzasadnić swe stanowisko, naszkicuję drogę rozumowania jedynie dla dwóch przypadków.

Jak więc mogłoby wyglądać włączenie idei Wynne-Edwardsa doboru grupowego do struktury teorii doboru naturalnego? Sądzę, że jest to możliwe poprzez uogólnienie darwinowskiej wersji prawa doboru naturalnego: zamiast rozważać zdarzenia ewolucyjne z udziałem jednego gatunku (czy jednej populacji) należałoby zastosować generalizację treści tego prawa do udziału w toku ewolucji kilku gatunków (lub populacji) i powiedzieć, że relacje konkurowania między populacjami (międzygatunkowo) nie redukują się do relacji konkurowania między osobnikami (wewnątrzgatunkowo); takie ujęcie, chociaż bez specjalnego komentarza, pojawiło się w rekonstrukcjach treści prawa doboru naturalnego w mojej pracy [1987: 39-43]; nie ukazywałem tam szczegółów tego rodzaju konkurowania, niemniej sformułowania podanych twierdzeń nie wykluczają takiej możliwości stylizacji interpretacyjnej.

Inną teoretycznie propozycją jest idea doboru krewniaczego (tzw. *inclusive fitness*) W. Hamiltona. Koncepcja ta powiada — w sposób nieklasyczny, bo sformułowany w terminach genetycznych — że sukces reprodukcyjny populacji zależy od liczby kopii identycznych genów, jakie występują w strukturze genetycznej danej populacji. Znaczenie ewolucyjne tego czynnika można wypowiedzieć swobodniej w formie następującej: w populacji rośnie częstość takich wyposażań (zachowań), które sprzyjają upowszechnianiu się wyposażań genetycznych przynależnych osobnikom dobrze przystosowanym.

Łatwo zauważyć, iż założenia tej koncepcji eksponują fakt, że pokrewieństwo osobników dobrze przystosowanych wspomaga działanie doboru naturalnego. Jak więc uwzględnić w strukturze teorii ewolucji ten rodzaj czynnika ewolucyjnego? Odpowiedź jest dość prosta, albowiem wystarczy wprowadzić odpowiednią poprawkę, taką, której natężenie wyznacza współczynnik pokrewieństwa obowiązujący dla danej populacji czy grupy osobników. I podobnie, jak to było w wypadku idei Wynne-Edwardsa, uwzględnienie tego czynnika w strukturze teorii doboru naturalnego sprowadza się do zaproponowania odpowiedniej modyfikacji naczelnego prawa owej teorii ze względu na preferencje przystosowawcze wynikające ze stopnia pokrewieństwa. Kwestią dalszą pozostaje, jak sparafrazować efekty doboru krewniaczego (określanego przez współczynnik *inclusive fitness*) na upowszechnienie populacji. To zaś jest już zagadnienie na tyle szczegółowe, że wobec argumentacji, o jakiej tu mowa, można się nim dalej nie zajmować.

Wykazaliśmy powyżej, że w istocie nauki leży poszukiwanie powiązań pomiędzy teoriami naukowymi, w tym np. kolejnymi postaciami teorii ewolucyjnej, coraz dokładniej opisującymi czy wyjaśniającymi fakty biologiczne (a w szczególności fakty ewolucyjne). Wykorzystamy teraz argumentację S.J. Goulda w zakresie kontrowersji z kreacjonizmem naukowym. To wzbogacenie argumentacji

ma na celu zasadnicze wzmocnienie jego podejścia w polemice z „kreacjonizmem naukowym”. Jest ono nawet niezbędne, ponieważ rozumowanie Goulda utrzymane jest jedynie w duchu krytycznego poszukiwania relacji teorii naukowej, tzn. ewolucyjnej, do teorii kreacjonistycznej. Naszym zdaniem, kreacjoniści, wskazując na liczne słabości ewolucjonistycznego punktu widzenia i prezentując w tych miejscach — we własnym przekonaniu: konkurencyjnie „zamienne” — swoje poglądy, w niedozwolony sposób upraszczają argumentację ewolucjonistyczną, wulgaryzując zasady nauki rządzące rozumowaniami biologów. Uproszczenia te, w swobodnym ujęciu, polegają na ignorowaniu przez kreacjonistów pewnych ważnych faktów metodologicznych: (1) teorie naukowe (w obrębie wiedzy ewolucyjnej) występują w powiązaniu wzajemnym; (2) empiryczne teorie naukowe zawsze odnoszą się do jakichś klas faktów empirycznych, np. opisując, wyjaśniając czy nawet prognozując ich wystąpienie.

Okoliczność (1) jest metodologicznie i poznawczo bardzo doniosła, ponieważ rozwój poznania naukowego dokonuje się nie przez proponowanie po prostu nowej teorii, ale przez zaproponowanie „lepszey” nowej teorii — takiej, której „lepszość” można w sposób naukowy, poznawczo, wykazać. Zadanie to jest realizowalne poprzez stwierdzanie według uznanych powszechnie w nauce reguł, że teorie ze sobą korespondują. Oznacza to, iż teorie wcześniejsze gorzej (np. mniej dokładnie) tłumaczą fakty bądź też niektórych faktów nie tłumaczą wcale, natomiast nowe teorie wyjaśniają nowe fakty, a fakty stare wyjaśniają dokładniej niż to czyniono do tej pory. Teorie czy koncepcje, których korespondencyjny charakter jest niestwierdzalny, zostają odrzucone jako w zasadzie nie-naukowe i nie są brane pod uwagę. Jeśli gdzieś ewentualnie egzystują, to jedynie dlatego, że zapewne mają jakieś specjalne zalety, niekoniecznie poznawcze. Mogą to być np. zalety o charakterze instrumentalnym (usprawniają one działania praktyczne, jak chociażby koncepcja Freuda w psychologii — nie jest ona teorią, w przyjętym w niniejszym szkicu sensie, ale stosowanie się do jej zaleceń przynosi dość często praktyczne korzyści) lub światopoglądowym (legitymizują określone wybory aksjologiczne czy umożliwiają argumentowanie za ich przyjęciem) [Belka, Łastowski 1992].

Z omawianego w tym miejscu punktu widzenia spojrzmy na sposób rozumowania kreacjonistycznego, dobrze widoczny u jednego z przedstawicieli tego nurtu myślenia, prof. M. Giertycha [1989]. Składając deklarację kreacjonistyczną (nie naukowo-kreacjonistyczną!) oświadcza, że dyskusja czy polemika między ewolucjonistą a kreacjonistą jest niemożliwa, niemożliwa, albowiem kreacjonista zakłada, że fakty biologiczne zostały wyczerpująco opisane w *Biblii*. „Naukowy” kreacjonista odrzuca możliwość literalnej interpretacji *Biblii*, rozszerzając i zarazem przechodząc (z obszaru dostępnego empirycznie i opisanego w Piśmie Świętym) do obszaru faktów obserwacyjnie niedostępnych — faktów teoretycznych, które dostępne są poznawczo jedynie na drodze odpowiednich rozumowań (w szczególności rozumowań stosowanych w nauce) i próbuje

uzgodnić obraz „naukowo-kreacjonistyczny” z obrazem ewolucjonistycznym. Powtórzmy więc, „naukowy kreacjonista” kwestionuje istnienie biologicznych czystych faktów teoretycznych. Głównym zaś zadaniem nauki jest wyjaśnianie faktów teoretycznych (nieobserwacyjnych), a faktów obserwacyjnych o tyle, o ile znajdują powiązanie z faktami teoretycznymi. Poprzestawanie na wyjaśnianiu jedynie faktów obserwacyjnych czynione jest zazwyczaj na podstawie tzw. zdrowego rozsądku, którego „siła eksplanacji” w zupełności wystarczy do poznawczego usatysfakcjonowania — jak próbowałem wyżej pokazać — kreacjonisty czy kreacjonisty „naukowego”. Dlatego, gdy kreacjonista oświadcza, że pewnych faktów teoria ewolucyjna nie tłumaczy bądź tłumaczy je niezadowalająco, odpowiedzieć należy samokrytycznie, że istotnie ma rację. Ponieważ postęp poznawczy zachodzi poprzez coraz to dokładniejsze, lepsze wyjaśnienia i prognozy dotyczące faktów teoretycznych i empirycznych, zaś społeczność naukowa, stosując uznane przez siebie reguły, potrafi orzekać, jakie z typów wyjaśnień czy prognoz są poznawczo bardziej płodne. Kreacjonista na ogół nigdy przed takim dylematem nie staje — on wie niemal od razu na mocy zasad doktrynalnych wskazujących wykładnię interpretacyjną wraz ze zdrowym rozsądkiem, jakie wyjaśnienia faktów są nie tylko trafne, ale i poznawczo właściwe! Tę cechę kreacjonizmu odnotowuje również Jodkowski, gdy stwierdza: „Argumentując za stałością biologiczną na pewnym poziomie taksonomicznym, kreacjoniści odwołują się do danych eksperymentalnych” [1998: 213].

Pogląd taki jest nie tyle niebezpieczny dla świata nauki czy biologii (ewolucyjnej), co staje się on niebezpieczny dla świata ludzkiej społeczności przez to, że w sposób dogmatyczny, nie dopuszczający krytyki (a więc nie mający nic wspólnego z nauką) stwarza sytuację nierozpoznawaną przede wszystkim przez gremia pozanaukowe — wywołuje pozór rzeczywistego konkurowania z wiedzą naukową. Inaczej jeszcze ujmując ten moment omawianej kontrowersji: myślenie ewolucyjne wymaga wnikliwej, rozległej i głębokiej wiedzy teoretycznej. Kreacjonizm, także tzw. kreacjonizm naukowy, tego wymogu nie stawia. W tym ostatnim wypadku wystarczy zazwyczaj umiejętność znalezienia odpowiedniego passusu we właściwej księdze i to wszystko. Tak więc, aby być ewolucjonistą trzeba się przez krytykę uczyć. Aby być kreacjonistą wystarczy umieć czytać właściwe teksty.

Okoliczność (2) wspomniana powyżej, to wskazanie na taką właściwość nauki, wedle której teorie naukowe zawsze odnoszą się do pewnych klas faktów empirycznych. S.J. Gould stwierdza: „Ewolucja jest teorią. Jest także faktem. Fakty zaś i teorie to różne rzeczy, a nie szczeble w hierarchii wzrastającej pewności. Fakty to dane o świecie. Teorie to struktury idei, które te fakty wyjaśniają i interpretują. Fakty nie znikają, gdy naukowcy debatują nad rywalizującymi ze sobą teoriami mającymi je wyjaśniać” [1991: 131]. Jeśli więc pojęcie ewolucji znajduje w nauce dwa odniesienia, a więc należy ono do obszaru rozumowań o związkach teoretycznych (jest to teoria naukowa) oraz jest faktem empirycz-

nym, to powstaje fundamentalne pytanie o odniesienie ewolucyjnej teorii do ewolucyjnych faktów. Problem odniesienia teorii ewolucyjnej do faktów empirycznych to zagadnienie interpretacji. Interpretacja jest zabiegiem poznawczym, takim, w którym określonym nazwom faktów teoretycznych w danej nauce empirycznej (również klasom takich faktów) przyporządkowuje się, według reguł, przyjętych na danym etapie rozwoju nauki, określone fakty empiryczne (także klasy faktów empirycznych). To przyporządkowywanie jest złożonym procesem poznawczym i odbywa się z wykorzystaniem licznych czynności wspomagających proces poznawczy, np. wymaga ono umiejętności definiowania, formułowania twierdzeń, rozwijania pojęć, konstruowania teorii itd. Kracjonizm „naukowy” pomija niezbędność owej myślowej, teoretycznej obróbki faktów empirycznych, obserwacyjnych. W zasadzie nawet bez właściwego przygotowania „tkanki danych obserwacyjnych”, preparuje świat przyrody żywej tak, jak mu to najwygodniej czynić. Dlatego też wspomniany w punkcie (2) klasyczny problem metodologiczny, wymagający określenia, do jakich klas faktów empirycznych odnoszą się racje ewolucjonistyczne, a do jakich „naukowo kracjonistyczne”, powraca z należytą mu rangą i ostrością. Konsekwencją tego jest, że można rozważać relacje systemowe teorii (a więc relacje między teoriami), dopiero kiedy się założy i zanalizuje istnienie współmierności (i odpowiednio — niewspółmierności) teorii ewolucyjnej przy danej interpretacji, a więc ze względu na odniesienie przedmiotowe tych teorii.

Sporo więc jest racji w stanowisku Jodkowskiego, kiedy pisze: „Zasadnicza metodologiczna odmiennność ewolucjonizmu i kracjonizmu — z jednej strony nauka o charakterze naturalistycznym (w wyjaśnianiu odwołująca się jedynie do zjawisk i praw przyrody) i reprezentacjonistycznym (przedstawiająca mechanizm zachodzenia opisywanych procesów), z drugiej nauka o charakterze częściowo nienaturalistycznym (w wyjaśnianiu odwołująca się w pewnych ważnych przypadkach także do świadomych aktów rozumnych istot) i czasami fenomenologicznym (niekiedy nie podająca mechanizmu opisywanych przez siebie procesów) — może być przyczyną tego, że zwolennicy ewolucjonizmu rzadko kiedy podejmują merytoryczną, to jest przedmiotową dyskusję i widząc obcość kracjonizmu (jego niewspółmierność), z reguły starają się zdyskwalifikować swojego przeciwnika już na gruncie metodologicznym, odmawiając koncepcjom kracjonistycznym miana naukowości” [1998: 291]. Sądzę, że w świetle analizy zaproponowanej przede wszystkim w punkcie 3, słowa „zwolennicy ewolucjonizmu rzadko kiedy podejmują merytoryczną, to jest przedmiotową dyskusję [z kracjonizmem] i widząc obcość kracjonizmu (jego niewspółmierność), z reguły starają się zdyskwalifikować swojego przeciwnika już na gruncie metodologicznym, odmawiając koncepcjom kracjonistycznym miana naukowości” [tamże], zyskują szczególne wsparcie argumentacyjne ze strony zwolenników teorii ewolucji.

Bibliografia

- Belka L., Łastowski K. [1992], „O podstawach krytyki „kreacjonizmu naukowego” w biologii ewolucyjnej”, Praga, 50 s. (maszynopis).
- Giertych M. [1989], *Wstęp*, w: J.W.G. Johnson, *Na bezdrożach teorii ewolucji*, Wyd. Michalineum, Warszawa – Struga.
- Giertych M., liczne artykuły na temat kreacjonizmu w „Rykerzu Niepokalanej”, np. numery: 6, 9, 10, 11 i 12 z 1986 r. oraz 1 i 2 z 1987 r.
- Gould J. [1991], *Ewolucja jako fakt i teoria*, w: Gould J., *Niewczesny pogrzeb Darwina*, PIW, Warszawa, s. 129-140.
- Jodkowski K. [1998], *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm–kreacjonizm*, Wydawnictwo UMCS, Lublin (Seria RRR, t. 35).
- Łastowski K. [1987], *Rozwój teorii ewolucji. Studium metodologiczne*, Wyd. Nauk. UAM, Poznań.
- Łomnicki A. (red.) [1994], *Opinia o filmie „Ewolucja: rzeczywistość czy domniemanie”*, Universitas, Kraków.
- Mickiewicz-Olczyk E. [1976], *Wyjaśnianie genetyczne i historyczne*, w: Nowiński C. (red.), *Ewolucja biologiczna. Problemy informacji i rozwoju. Szkice teoretyczne i metodologiczne*, Ossolineum, Wrocław, s. 239-257.
- Nowak L. [2000], *O metodologii Karola Darwina*, w: Łastowski K. (red.), *Teoria i metoda w biologii ewolucyjnej*, Wyd. Zys i S-ka, Poznań, (= *Poznańskie Studia z Filozofii Humanistyki*, t. 6), 45 s. (w druku).
- Ryszkiewicz M. [1981-1982], *Spisek w Muzeum Historii Naturalnej*, „Kosmos”, seria A, 1981, nr 5; *Spisek w Muzeum Historii Naturalnej ciąg dalszy*, „Kosmos”, seria A, 1982 nr 1-2.
- Sabath K. [1991], *Na bezdrożach kreacjonizmu „naukowego”*, „Kosmos”, seria A, 1991, t. 40, z. 2-3.
- Sabath K. [1993], *Jak zostałem fundamentalistą antyreligijnym*, „Kosmos”, seria A, 1993, t. 42, z. 3-4.
- Sabath K. [1994], *Paleontologia*, w: Łomnicki A. (red.), *Opinia...*, s. 20-24.
- Ślaga S. [1994], *Mysł katolicka wobec kreacjonizmu „naukowego”*, w: Łomnicki A. (red.), *Opinia...*, s. 54-68.
- Urbanek A. [1994], *Naukowy czy „tzw.”?*, w: Moczydłowski E. (red.), *Pan Bóg czy dobór naturalny*, MEGAS, Białystok, s. 24-27.
- Żyćński J. [1992], *Ułaskawianie natury*, Wyd. ZNAK, Kraków.